WIADOMOŚCI
KRAJOWE I EMIGRACYJNE
PISMO HISTORYCZNE I LITERACKIE.

No 17. DNIA 21go LIPCA 1837.

Zgon Karola Edwarda Wodzińskiego. Kilka słów o mowach pogrzebowych.

W dniu 15 b. m. umarł Karol Edward Wodzinski (*); w dniu 17 współtułacze odprowadzili jego zwłoki do grobu. Ci co mu towarzyszyli w życiu aż do chwili gdy ubył z ich grona, dają mu zgodne świadectwo, że żołnierz, tułacz, był zawsze dobrym Polakiem, że skończył Chrześcijaninem. Wymowna pochwała! na którą bogdaj każdy z nas zasłużył, i nad którą nic piękniéj powiedzieć niemożna. A kiedy jeszcze do tego pośmiertnego holdu łączy się żal głęboki, wnętrzny, ludzi bliższémi stosunki powiązanych ze zmarłym; kiedy on zostawił w kole przyjaciół próżnią nigdy zapełnić się niedającą, to wysłużył sobie najdroższy wieniec jakiego pożądać może żywot cichy, wolny od wrzawy i blasku chwały.

Więcéj jedną lańcą braknie tułactwu; obliczając pielgrzymskie szeregi, jednym żołnierzem więcéj potrzeba szukać pod mogiłą; znów jest co dorzucić na szalę naszych boleści, która prędzéj lub późniéj, musi przeważyć szalę win naszych. Wytrwałość! o ile garstka maleje liczbą, o tyle niech rośnie w męstwo.

Dwie mowy słyszeliśmy na pogrzebie. Starodawny to zwyczaj czcić umarłych wpomnieniami. Mówimy tedy, żeśmy słyszeli dwie mowy, albo raczéj, jednę mowę polską, i jedno przymówienie francuzkie. Z téj okoliczności wyrosł dla nas smutny

(*) Zmarły ś. p. Karol Edward Wodziński urodził się na Wołyniu dnia 4 listopada 1807. Przeszedł nauki początkowo w szkole Międzyrzeckiéj a następnie w Lyceum w Krzemieńcu. Na piérwszy odgłos powstania narodowego, pośpieszył służyć bronią sprawie ojczystéj. Naprzód powstaniec w lasach białowieskich, dostał się późniéj do Warszawy i zaciągnął się w stopniu żołnierza do pułku 1go krakusów, z którym i odbył resztę kampanii. Za przybyciem do Francii, wezwany do pełnienia obowiązków kassyera komitetu Emigracii (pod prezydencją Joachima Lelewela) gorliwie zadość czynił przyjętym powinnościom. Ostatnie trzy lata jego życia były jednem długiem cierpieniem, wynikłém z choroby piersiowéj, zakończoném śmiercią. Chwile boleści słodził naukową pracą; oprócz wielu artykułów o Polszcze, dostarczonych Magazynowi Malowniczemu zostawił interessujący zbiór listów z podróży po Anglii, Niemczech i Włoszech, oraz tłumaczenie francuzkie Pana Starosty, romansu Fr. Skarbka. Pisma emigracyjne które starownie zgromadzał, zapisał na rzecz Towarzystwa naukowéj pomocy, z warunkiem aby po wskrzeszeniu Polski przeszły na własność biblioteki szkoły głównéj Wołyńskiéj.

Następujący wyjątek z jego listu pisanego krótko przed śmiercią, polecamy rozmyślaniom spółwygnańców:

« Smutno, posępnie, zamykaćby było oczy tutaj, daleko od polskiéj kochanéj krainy i od mojéj biednéj, stęsknionéj rodziny; ale mi ten smutek rozpierzcha błoga, jasna, niezachwiana wiara w Boga i przyszłe lepsze życie obiecane i kupione przez Zbawiciela Chrystusa. Od chwili, jak ta wiara spłynęła z nieba we mnie, dusza moja i serce napełniły się nieznanym dotąd pokojem, rezygnacją i nadzieją. Ta wiara świeciła jak gwiazda przewodniczka, ciemnym dniom tułactwa mego i z nią da Bóg, zstąpię cicho na łoże wiecznego spoczynku. Nigdym więcéj jak teraz, niekochał Boga, ludzi, Ojczyzny, rodziny i przyjaciół. Błogosławione niech będzie na wieki Imie Ojca Niebieskiego, który mnie w tym stanie postawił.... »

obowiązek, powiedzenia gorzkiéj prawdy naszym spółrodakom, który aby o ile można lżejszym zrobić, zapewniamy, że jeśli dajemy sobie wolność robienia uwag drugim, to w mocném przekonaniu, że na ten raz przy nas jest prawda, i ze szczerém postanowieniem przyjmowania nawzajem rad bratnich po bratersku. Po tym wstępie, każdy naturalnie domyśli się, iż mamy ganić mowę wyrzeczoną na ostatnim obchodzie. Powiémy otwarcie : tę naganę rozciągamy do wszystkich prób żałobnego krasomóstwa, jakie niestety! zbyt często mieliśmy sposobność słyszéć w tułactwie.

Usprawiedliwiamy nasz zarzut, aby nas o lekkomyślność nieposądzano i bierzemy tę rzecz w jéj źródle.

W wymowie trzeba rozróżnić dwie części : jéj duszę i jéj ciało; natchnienie i słowa. Piérwsze żyje wiecznie we wrażeniach jakie zrobiło, w czynach jakie mogło spowodować; forma, słowa, nikną, umierają wraz z dzwiękiem głosu. Chcieć je zatrzymać, spisać, aby udzielić potomności doznanych wrażeń, jest to mylić się grubo; bez głosu, postawy, gestu mowcy, bez interesu, bez namiętności żyjących na dobie, związku wreście sympatycznego między nim a słuchaczem, niémasz wymowy; jest tylko jéj suknia stara, wytarta przez tysiące płynących po sobie pokoleń; potomność niezrozumie nad czém dziwiliście się, czemu daliście się poruszyć; czyli jaśniéj, wymowa jako wymowa jest niczém, jest potężném *czynnikiem* wzięta na usługi wielkich interesów lub wielkich namiętności; jest nieśmiertelna gdy staje się czynem. Ale jéj zwnętrze wcielone w martwą literę, jest zawsze rzeczą nudną do czytania, zbiorem figur we wszystkich wykładach retoryki zapisanych a przez nagromadzenie swoje wydających za każdym krokiem przysadę. Poprzyjmy to jeszcze przykładem. Cezar skazuje Milona. Cicero bierze jego obronę. Cezar zapowiada iż nic niezmieni jego wyroku, ale przez uczucie artystowskie chce słyszéć największego wodza periodów. Gdy Cicero skończył, Cezar rozdarł wyrok, i przyznał zwycięstwo mówcy. Otoż tu wymowa uwolniła Milona, stała się czynem, i ten czyn głośno świadczy o potędze cicerońskiego słowa, wtedy, gdy mowa która nas doszła, słabo tylko pozwala się jéj domyślać.

Jeżeli tak mdły odblask zostaje na papierze z rzeczy powiedzianéj, mimo że ta rzecz była utworem genialnéj myśli, i że jéj rysunek był zdjęty ręką pierwszego mistrza stylu, czémże mogą bydź niezgrabne bazgraniny, wezwane ku ratowaniu pamięci utworów słabego lub żadnego talentu?

Niech się nikomu niewydaje przesadzoném wyobrażenie o marnieniu stroju wymowy— to jest rzecz bardzo prosta. Miliony mów powiedziano, wszędzie szukano pociągnąć, wpłynąć; ubito wreście wszystkie ścieszki do serca ludzkiego. Póki słowo mówcy jest improwizacią, wytryskiem duszy, rzutem serdecznym, szukającym echa u słuchaczów, póty jest wielkie potężne, wszystkich dusze magnetycznie wiążą się do duszy mówiącego, on sam obudza jakiś dziwny interes; każdy drży o niego aby mu niezabrakło słowa, każdy mu jest wdzięczny, że pożycza głosu, przekonaniu, namiętności wszystkich; nikt wtedy niechce, i niemoże uważać czy rzecz mówiona jest nowa, czy powtórzona tysiąckrotnie; nikt niepodchwytuje wad formy, chodzi tylko oto czy rzecz wpada w zgodę z wolą słuchaczów. Inaczéj się ma, kiedy mowa przeszła w pismo, w produkt literacki; wtedy uwaga wszystkich jest wytężona, a że środki wzruszenia, pociągnienia spowszedniały odwiecznóm używaniem, ztąd zazwyczaj w całym utworze niema zwrotu myśli, niema effektu stylowego, któreby niebyły z góry przewidziane przez czytelnika a zatém nudne, przesycające.

Kładziemy więc za pewnik iż życie wymowy jest w jéj skutkach, a forma jest z natury swojéj przelotna i dla tego chcielibyśmy wnieść to prawo, które może będzie się wydawać za nadto absolutne, aby historija dochowywała tylko czyny wymowy, a pozwalała umiérać jéj wyrazom.

To co powiedzieliśmy dotąd, niemoże mieć bezpośredniego związku z krasomóstwem naszych spółbraci; niespuszczają się oni na zręczność stenografów jak mówcy nowocześni, ani na własną pamięć jak sta-

rożytni, kiedy pod cieniem cyprysów chwytali w urocze kształty swoje dźwięczne, wspaniałego chodu okresy, gdy świeże ich echo brżmiało jeszcze na *forum* rzymskiém. Chcieliśmy tylko zasadzić dobrze nasze przekonanie w ogóle o wymowie i okazać powody jego ; teraz idziemy do wniosków i przystosowań — szczęśliwi! jeżeli potrafimy zapobiedz kilku mowom na przyszłość! . . . .

Kto z nami przyzna to martwienie improwizacji w piśmie, dójdzie łatwo do naturalnego wniosku, iż daleko więcéj umarłą i niewdzięczną jest mowa od razu jako produkt literacki wystawiona, mowa napisana (jak to we zwyczaju u naszych ziomków) i potém oddeklamowana po mozolném , kilkogodzinném uczeniu się na pamięć, albo wysylabizowana z olbrzymiego rękopismu. I bez wątpienia : rzecz pisana jest już przez to samo rzeczą wystawy, pretensyi; niebędąc nagłym wylewem namiętności nietrafia do uczucia,trzyma tylko naostrzony słuch, umysły, obudzoną krytykę, a z témi zła sprawa— ich wymyślność nie lada kto zaspokoić może. Niechże jeszcze wypadnie usnuć co z tak zużytego tematu jakim jest pochwała zmarłych, a pisarz niechcąc odbijać oklepanych frazesów, nieujdzie jednéj z dwóch zgubnych skał; albo wprowadza rozumowania zupełnie obce okoliczności, albo usiłując pięknie pisać w rzeczy, w któréj niema co pisać, mimowolnie uwłacza powadze obrzędu i miesza religijne myśli słuchaczy.

Tém dwojgiém zdają nam się grzeszyć nasi rodacy. Przypominamy sobie pogrzeb, gdzie jeden mówca , czyli raczéj autor rozprawy, korzystał ze śmierci spół-pielgrzyma, aby pod pozorem pochwały pośmiernéj, wyłożyć swój system polityczny, robić propagandę demokratyczną. Wolna jest propaganda wszystkim pomysłom, wszystkim ludziom; ależ na cmentarzu i my i umarły, moglibyśmy byli powiedzieć szanownemu koryfeuszowi demokracyi : nie tu miejsce.

Na ostatnim obchodzie , o którym dziś zdajem sprawę, inny nasz ziomek, godzien z resztą ze wszech miar szacunku, niebył lepiéj natchnionym ; i jeżeli uniknął karpy niewłaściwości, to zato, o drugą całym pędem uderzył. Boleśno nam wyrzec : ale zaledwie usłyszeliśmy parę perjodów z jego zeszytu, niemogliśmy w sobie zataić dziwnego podobieństwa jakie przedstawiał jego styl, z owym sławnym, wieczną śmiesznością przez Krasickiego ochrzczonym stylem którego on zostawił wzór (zdało nam się dotąd że nieporównany) w tych znanych wierszach :

Na płytkim, gruncie rozbujałych fluchtów
Korab etc.

To prawdziwe nieszczęście iż my nie rozumiemy: że mówić i mieć mowę, jest to zupełnie jedno. Jesteśmy pewni że nasz zacny spółziomek, gdyby w to uwierzył, byłby nam uronił bez gotowania się, kilka rzewnych prawdy wyrazów,byłby to zrobił lepiéj niż ktokolwiek inny. Ale widać że spędził noc bezsennie z usilném postanowieniem wykrojenia majestatycznéj oracji; potem uroił sobie że mowa się deklamuje, i że na to potrzeba pożyczyć zkądsiś głosu, coby się różnił od tego jaki mu służy na codzienne użycie — owoż skąd cała bieda.

Tém bardziéj strzedz się należy podobnych usterków, że one przed ludzmi nieznającymi nas, mogłyby w złem świetle wystawić nasze serce, podać w podejrzenie o chęć popisania się z cwiczeniem. Nikt o to niepomówi szanownego spółziomka : ależ niech wezwie w pomoc reflexji, i niech sam osądzi, czy mógłby kto obcy uwierzyć że to uczucie sporządziło ten bigos hultajski z miriad, gwiazd, planet, oceanów, przepaści, przestrzeni, gór, dolin którym tak hojnie poczęstował nas żywych i cienie zmarłego ?

Czyliż wnieść stąd należy, iż potrzeba zaniechać już mówić przy grobie pod karą narażenia się na śmieszność ? Nie — ale potrzeba mówić po prostu, serdecznie, przyzwoicie, a nie układać się jak aktor z teatru francuzkiego w obec loż harcapami najeżonych; nieczytać rozpraw sążnistych, które się na nic nieprzydadzą i tylko zmuszają do ziewania wszystkich przytomnych, zacząwszy od najlepszych przyjaciół nieboszczyka aż do grabarza.

W tym samym dniu, słyszęliśmy piękny wzór przymówienia się. P. Ottawi przyjaciel zmarłego, jeden z wysokich umysłów młodéj Francji, przyszedł z nami aby kirem trumiennym, niby stułą, powiązać się ze sprawą polski. P. Ottawi od którego woli zależało łamać harmonijnie myśl i słowo przez ciąg kilku godzin, dał się słyszeć w krótkich, ale pełnych nerwu, głębokich i bijących wyrazach « Kiedyś mię odwiedzał na łożu choroby, mówiłeś mi, pójdziemy razem! Poszedłeś piérwszy, a mnie jedno pozostaje życzenie iść za tobą. Nieszczęście mi ciebie dało— śmierć jedna wydrzeć mi ciebie mogła »—Oto jest język jakiego się wstydzą studenci, ale który jest językiem serca i prawdziwéj sztuki.

Lubimy francuzów oskarżać o nienaturalność; na ten raz było to nasze szczęście że nie rozumieją po polsku.

A jeżeli kto nie ufa chwilowemu swojemu natchnieniu, skądże mus, skąd potrzeba gadania? żal choć bezsłówny ma swoją wymowę. Westchnienie i garść ziemi piękniejszém jest uczczeniem umarłemu, niż komiczne grupy słów rzucane jakby umyślnie na obudzanie śmiechu w miejscu, do którego człowiek powinien wstępować z wniesioną, uroczyście nastrojoną duszą.

— W tych dniach wyszedł z druku i sprzedaje się w Księgarni Polskiéj, niecierpliwie oczekiwany 20sty poszyt zamykający dzieło P. Straszewicza *Les Polonais et les Polonaises*. Obejmuie biografije Stanisława Sołtyka, Jenerałów Kniaziewicza, Kołyszki, Langermana, Gustawa Małachowskiego, Hermana, Jozefa i Włodzimierza Potockich. P. Straszewicz z właściwym sobie talentem skreślił krótką przemowę do przyjaciół Polski w ogólności, a daléj umieścił najbliżéj nam sympatją pokrewnych, polecając ich wdzięczności narodowéj. Szczęśliwy ten pomysł a wydający takt i polskie uczucie P. Straszewicza, dodaje nowéj ceny temu tak szacownemu dziełu.

— 1 Sierpnia rozpocznie się wyprzedaż *Polski odradzającéj się Joachima Lelewela*. Cena tego dzieła katalogowa fr. 2, dla Emigracyi fr. 1. 25. z przesłaniem fr. 1. 50. Przekład francuzki tego interessującego pisma już gotowy i niebawem wyjdzie z druku z małemi notami i dodatkami.

—«Doszedł Księgarnię Polską list z Galicji, w którym użalano się iż Księgarnia Polska zawiodła zaufanie publiczne. Niewiemy co ta bajka znaczy i skąd urosła? Księgarnia nieodbierała żadnych poleceń, niemiała żadnych obowiązków włożonych przez publiczność, lub część publiczności; materijalne jest zatém niepodobieństwo aby mogła zawieść jéj zaufanie. Że jednak ta plotka musiała urość z jakiegoś powodu, Księgarnia Polska, ma sobie za powinność oświadczyć: iż nic nierobiła ani robi w czyjem bądź innem imieniu jak we swojém: że wszystkie jéj działania są jawne; że gdyby więc ktokolwiek czy w kraju, czy w Emigracii, udawał się za upoważnionego od niéj do jakich interesów, należy go uważać za spekulanta na łatwowierność publiczną.

Paryż d. 20 lipca 1837.

Za A. Jełowickiego i spółkę

Eustachy Januszkiewicz.

— Uroczystość poświęcenia kaplicy Sw. Tadeusza przy pomniku wzniesionym (w Montigny nad Loing) w okolicach Fontainebleau odbędzie się dnia 3 września.

Szczegóły tego obrzędu doniesiemy późniéj, tu tylko uwiadomić winniśmy spółziomków naszych, że bilety na powyższą uroczystość rozdają się w Księgarni Polskiéj i że cena statków parowych *(Luxor i Hirondelle n. 5.)* idących 1go i 2go września do Saint-Mames zniżoną będzie dla Polaków do fr. 2 centimów 50.

— Upraszamy szanownych Ziomków w Paryżu zamieszkałych o przysłanie *franco* do księgarni polskiéj swoich adressów, gdyż dla ogólnéj dogodności sporządzona została w tym celu księga adresów Emigracji Polskiéj.

—Zaleski b. dowódzca pułku 2go zgłosi się do A. Makoskiego *à l'hôtel de la Monnaie* w Strasburgu.

— I. K. podoficer z 13 pułku ułanów, wzięty zegarek 21 Czerwca u fabrykanta pewnego w Amiens, zechce odesłać do Juljana Skirmunta tamże mieszkającego *fbg. du Noyers*, pod karą widzenia się być obwinionym publicznie o kradzież.